

Kazanie pasyjne na IV Niedzielę Wielkiego Postu

Krzyż perfekcjonizmu – o słabości, którą przygarnia Bóg

Na chwałę Ukrzyżowanego, w prawdzie Słowa i miłosierdziu Krzyża.

Bracia i Siostry w Panu,

Niech łaska Tego, który został wywyższony na drzewie hańby, przemówi dziś do waszych serc — nie jako brzemię, lecz jako ukojenie, nie jako twarde przykazanie, lecz jako ciche wezwanie Miłości.

Albowiem oto dziś, w świętym czasie pokuty i oczyszczenia, stajemy wobec Krzyża nie tylko jako przed Znakiem naszego zbawienia, lecz jako przed zwierciadłem duszy — a w nim, niestety, odbija się zbolące oblicze człowieka współczesnego: krzyż perfekcjonizmu.

Krzyż, który człowiek sam sobie nałożył, dążąc nie do świętości, lecz do bezbłędności; nie do miłości, lecz do zasługi. Lecz Ten, który cierpiał — cierpiał również za tych, którzy zbyt wiele od siebie żądają, zapominając, że łaska jest darem, nie nagrodą.

I. Bóg nie oczekuje doskonałości – On pragnie twojego serca

Współczesny człowiek – nawet ten, który przestąpił próg świątyni – nie chce być zbawiony, chce być *wystarczający*.

Nie chce być odkupiony – chce być *bez zarzutu*.

Nie pragnie Miłosierdzia – lecz *kontroli*.

A przecież wiemy, że to nie święci zbawili świat, ale Ten, który dał się ukrzyżować jak złoczyńca.

Niepokalani Baranek, który milczał wobec urągających Mu.

Święty Paweł, który znał i moc Zakonu, i zapal duszy gorliwej, pisze z bólem i światłem:

„Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali” (2 Kor 12,9, BBT).

Niechże to słowo zapadnie w serce każdego z nas, którzy żyjemy w epoce egzaminów, ocen, tabel i oczekiwań nie do uniesienia.

Nie siła, nie samodzielność, nie perfekcja – lecz słabość przyjęta i oddana w dłonie Ojca staje się miejscem zbawienia.

II. Chrystus nie przyszedł dla doskonałych, ale dla złamanych

„Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają” (Mk 2,17, BBT) — mówi Pan. Oto tajemnica, którą świat w swej pysze odrzuca, a Kościół, jeśli nie czuwa, łatwo zapomina. Nie zstąpił Mesjasz na ziemię, by otaczać się jedynie tymi, którzy nigdy nie upadli. Nie przyszedł, by wzniesć świątynię z dusz nieskazitelných, lecz by z ruin i gruzów serc złamanych uczynić nową Jerozolimę.

Z Dziewicy wziął Ciało, nie po to, by szukać bezgrzesznych, lecz by dotknąć tych, którzy zostali dotknięci przez grzech. Przyszedł do pogubionych, zranionych, wypalonych, do tych, którzy już nawet nie potrafią wołać o pomoc — i właśnie ich objął ramionami krzyża. Nie wybrał tronu

cesarskiego, lecz żłób, stajnię, krzyż i grób. Tam objawił swą królewskość — ubogą, cichą, lecz mocniejszą niż wszystkie korony świata.

A my, w tym świętym czasie Wielkiego Postu, jakże często mylimy drogę. Usiłujemy pokazać Bogu naszą siłę: nasz post, nasz trud, nasze modlitwy — piękne, ułożone, jakby to one miały zbawić świat. Nawet częściej chodzimy do świątyni, słuchamy kazań pasyjnych, jakbyśmy chcieli udowodnić naszą gorliwość. A przecież nie w wysiłku tkwi siła tej drogi, lecz w zawierzeniu. Nie w doskonałości modlitwy, lecz w skrusze serca. Nie w czystości naszych intencji, lecz w oddaniu się Miłosierdziu, które nie zna granic.

Wielki Post nie jest czasem triumfu ascety — jest drogą Tego, który upadł pod ciężarem krzyża, abyśmy poznali, że to nie nasza bezgrzeszność Go pociąga, lecz nasze wołanie z głębi: „*Zmiłuj się nade mną, Panie, bo jestem słaby*” (Ps 6,3, BBT).

A my, ubodzy i marni, przez cały czas świętego Wielkiego Postu usiłujemy okazać Najwyższemu naszą siłę: nasz post, nasz trud, nasze modlitwy — wypowiedziane pięknie, doskonale, jakbyśmy pragnęli wznieść się ku niebu własnym wysiłkiem. Nawet do świątyni przychodzimy gorliwiej, a w chwilach wolnych słuchamy kazań pasyjnych, jakbyśmy chcieli zasłużyć na łaskę. A przecież nie w naszym trudzie leży moc tej świętej drogi, lecz w prostym, pokornym zawierzeniu. Bo nie siła człowieka zbawia, lecz Miłosierdzie — i nie doskonałość modlitwy, lecz skruszone serce pociąga Serce Boga.

Bracia i siostry, słuchajcie uważnie: Krzyż nie był porażką Jezusa.

Krzyż był Jego najpełniejszym „tak” wobec woli Ojca.

I dlatego był chwałą.

III. Ojciec nasz – modlitwa niedoskonałych dzieci

Czyż nie zadziwia nas to, że Ten, który znał głębie Niebios i boską wspólnotę Trójcy, nauczył nas modlitwy nie jako akt liturgicznej perfekcji, lecz jako westchnienie dziecięcego serca:

„*Ojciec nasz, który jesteś w niebie...*”

On wiedział, że wielu z nas zatraciło sens ojcostwa.

Że ojcowie ziemscy zawodzili.

Że wielu nosi rany opuszczenia, surowości, chłodu.

I właśnie dlatego mówi: „*Ojciec*” – byśmy przebili się przez wspomnienia i lęki do prawdy, że Ojciec niebieski nie oczekuje perfekcji – On przygarnia.

Do Niego możesz wracać nie tysiąc razy – ale zawsze.

W dzień i w nocy.

Po upadku i po zwątpieniu.

Po latach milczenia i po chwilach przekleństw.

Bo Ojciec wciąż czeka.

Bo Krzyż Syna jest bramą zawsze otwartą.

Zakończenie: Nie kontroluj – zaufaj

A zatem, umiłowani, porzućcie ducha niewoli i lęku.

Nie dawajcie Bogu tylko tego, co wyszlifowane.

Dajcie Mu serce – pęknięte, niedokończone, niegotowe.

Bóg nie żąda od ciebie, byś był bez skazy –
On pragnie, byś był z Nim.

Niech Krzyż stanie się dla nas nie miejscem strachu, ale miejscem spotkania.
Niech Duch Święty poprowadzi nas w tę dolinę prawdy, w której łaska nie przychodzi przez kontrolę, lecz przez zawierzenie.

A jeśli dziś, tu, w duszy twojej, zadrży modlitwa,
niech będzie to to jedno, dziecięce wołanie, które niesie się aż do serca Ojca:

Ojcze nasz...

Amen.